

## “Hej kolęda, kolęda”

Przy wejściu uśmiechnęta Ewa Sałapa rozdziela słodkie niespodzianki.

- A Pani to z jakiejś cukierni czy coś, taka kryptoreklama? – przezornie wyciągnęłam notes, żeby zapisać nazwisko "sponsorki". - Nie, nie – ja tylko tak, chciałam żeby było tak bardziej świątecznie, żeby się czymś podzielić. To przyniosłam trochę słodyczy dla wszystkich... No tak, zreflektowałam się, przecież to oczywiste.

...A czasy to były takie, że nie było tych telewizorów, DVD, walkmenów, i-podów, słuchawek na uszach. Nie było nawet samochodów, a żeby gdziekolwiek dotrzeć trzeba było przygotować się na solidną podróż – wozem lub saniami. Wtedy też zwyczaj, którym dziś hołdujemy trochę z przyzwyczajenia, miały prawdziwe powszechnie rozumiane znaczenie. Wówczas to, zupełnie jak teraz, najcenniejszą rzeczą był czas. Nie ten "zapłacony", ale ten dany drugiemu Człowiekowi. Czas, który spędzało się w gronie Rodziny, Najbliższych i Przyjaciół. (Tak, tak – to nie pomyłka w druku. Wszystko z wielkiej litery – przez szacunek.) Gdzie historie opowiadane, to były tylko te prawdziwe, z życia wzięte. Z tego życia za rogiem, na sąsiedniej ulicy, w domu sąsiadów zaraz obok. W czas świąteczny całe rodziny spotykały się by razem celebrować narodziny dzieciątka Jezus, a historia Maryi i Józefa wzbudzała niegasnące emocje. Nina Polan, sama pręźnie krocząc poprzez czwartą ćwiartkę pierwszej setki swego życia, nosi w sobie niecodzienną umiejętność przenoszenia w czasie. Nie tylko siebie, ale i towarzyszących jej aktorów i widzów. I oto ona – wystrojona,

podekscytowana, niby to zabawia publiczność, ale oczy wypatrują, uszy nasłuchują, cała jej aktorska wrażliwość jest już w dawnym dalekim czasie. I w końcu – "Są, są słyszcie dzwoneczki? Jada! Jada!". I nie ma w tym żadnej magii. Zwyczajnie - wszyscy zostaliśmy porwani przez Staropolski Kulig Świąteczny. Spektakl dla zwyczajnych ludzi, grany przez profesjonalnych aktorów Polskiego Instytutu Teatralnego – Ninę Polan, Małgorzatę Fliszkievicz, Grzegorza Heromińskiego, Piotra Rudzińskiego i znakomicie akompaniującego im Amerykanina Pablo Zingera.

Okazało się, że świąteczna iskra może zostać "wkrzesana" wprost do serc.

Polski Instytut Teatralny funkcjonuje w Ameryce od ponad dwudziestu lat prezentując widowni polskiej i amerykańskiej, w obu językach, dzieła literatury, dramatu i muzyki polskiej. Nie jest to jednak proste przeniesienie tekstu na scenę. Dzięki Ninie Polan zacierają się granice pomiędzy poszczególnymi utworami literackimi. Postacie i sytuacje, znane nam i przypisane do pewnego kontekstu, zostają zeń wycięte, by sprostać sytuacjom dlań nowym i niecodziennym. Całość opiera się na przekonaniu, że schematy ikoniczne, utrwalone w naszej świadomości poprzez edukację, są w stanie – wyrwane z jednego kontekstu i postawione w nowym – wytworzyć zupełnie nowe, acz czytelne dla nas znaczenie. Teatr Niny Polan z jednej strony pozwala oglądającemu wyłączyć umysł, by wzrok mógł spokojnie przyswoić linearną historię. Z drugiej strony pozwala

## “Hej kolęda, kolęda”

widzowi ambitnemu na rozpoczęcie umysłowej pogoni i podjęcie próby odszukania, odkrycia i prześledzenia - co, skąd, i dlaczego tak. Swoista "igraszka" na bazie polskiej kultury. Nie da się zatrzymać czasu. W tych nowych "dzisiejszych czasach" świat cały na sponsorach, donorach i dawcach się opiera. W Kuligu mogliśmy uczestniczyć dzięki staropolskiej szczodrości Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej. Pani Nina, swymi zaczarowanymi saniami, zabrała nas wprost przed świąteczny stół. Do izby, gdzie przy lampce wina, w ciepłe, w swojskim gronie zabrzmiała "Cicha Noc, Święta Noc...", "Bóg się rodzi..." i inne kolędy.

Wszystkim, którzy byli z nami, i tym, którym zabrakło czasu życzymy najzieleńszej choinki, najbielszego śniegu, najpyszniejszej Wigilii, najbogatszego Mikołaja, najszczęśliwszego Nowego Roku, najmelodyjniejszych kolęd, najchwilowszych smutków i najdłuższych radości i oczu najotwartszych na piękno i na Drugiego Człowieka. A na Kulig – zapraszamy znów za rok!

Anita Flejter

PS. Chętnie przytakujemy. Bez sponsorów ani rusz. Pięknie dziękujemy więc pany Irkowi Rydzewskiemu, który całkowicie społecznie naprawił drzwi w Kurierze.



**Anita Flajter**